Świąteczna rozgrywka



WHITNEY G.

Świąteczna rozgrywka



Przełożyła Agnieszka Szling

TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Office Games. Holiday Homecoming #3

Redaktorka prowadząca i wydawczyni: Ewelina Kapelewska
Redakcja: Katarzyna Sarna
Korekta: Małgorzata Lach
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © LIGHTFIELD STUDIOS, Rafa Velásquez / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024. THE OFFICE GAMES by Whitney G.

Copyright © 2026 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiece sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Szling, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-818-8

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl

Dla Ciebie.
Racja była po Twojej stronie.

Na Boże Narodzenie pragnęłam tylko jednego: żeby mojego współpracownika potrącił autobus.
Niestety Święty Mikołaj postanowił awansować go na mojego nowego SZEFA…

Nie mogłam sobie pozwolić na odejście z pracy, więc znosiłam jego samolubne rządy z nadzieją, że moje życzenie spełni się za rok, w kolejne święta.

Czy Święty Mikołaj w ogóle jeszcze czyta nasze listy?

Najpierw śnieżyca wszech czasów, potem aresztowanie za „włamanie" i ląduję uwięziona w jego samochodzie w podróży, która nie ma końca, a za każdym razem, gdy myślę, że droga do domu nie może być gorsza, wszechświat rzuca mi następną kłodę pod nogi.

Zabawa dopiero się zaczyna…

LIŚCIK OD WHITNEY G.

Droga wspaniała Czytelniczko!

Bardzo Ci dziękuję za to, że sięgnęłaś po *Świąteczną rozgrywkę*. To pełna namiętności bożonarodzeniowa opowieść – czekam z niecierpliwością, aż poznasz Taryn Stone i Jamesa Callowaya!

Jeśli chcesz jako pierwsza dowiadywać się o nadchodzących premierach, sprzedażach i specjalnych promocjach dostępnych wyłącznie dla moich czytelniczek, koniecznie zapisz się na moją ekskluzywną listę F.L.Y. (F.L.Y. = *Effin Love You*, czyli „Kocham Cię jak cholera"). Bez względu na to, czy pokochasz, czy znienawidzisz tę historię, ja i tak ubóstwiam Cię za to, że dałaś jej szansę!

Z serdecznymi pozdrowieniami

WHITNEY G.

PROLOG

Selena

Ostatnie święta Bożego Narodzenia

Drodzy przepracowani współpracownicy!
Nadchodzi czas nowiuteńkiego prezesa!

Jak wiecie, tegoroczne święta to ostatnie,
podczas których musimy znosić Taylora Adelemana, znanego
również jako „Najgorszy szef w historii" albo „Czy on
nie mógłby już po prostu kopnąć w kalendarz?", a o jego
stanowisko ubiega się dwoje kandydatów:

Taryn Stone i James Calloway.

Osobiście NIENAWIDZĘ ich obojga, ale skoro oni też nie
pałają do siebie uczuciem, wydaje mi się, że i tak będzie nam
o wiele lepiej z którymkolwiek z tych drani u steru.
Czy ktoś chce się założyć, które z nich dostanie awans?

WHITNEY G.

Niech rozpocznie się gra o stanowisko prezesa…

Sandra Ericson
Wasza ulubiona sekretarka
Magnolia Marketing

ROZDZIAŁ 1

Taryn

Ostatnie Boże Narodzenie
Seattle, Waszyngton

– No, ruchy! Ruchy, proszę! – Naciskam klakson, stojąc w porannym korku.

Nie panikuj, Taryn. Nie panikuj. Wciąż jesteś przed czasem.

– Taryn, w zeszłym tygodniu rozmawiałyśmy o agresji drogowej, prawda? – Z głośników dobiega łagodny głos, który natychmiast przypomina mi, że nie jestem sama.

Odkąd sięgam pamięcią, moja terapeutka nalegała na krótkie poranne sesje w sezonie świątecznym, a ja i tak przez większość czasu zapominam, że mnie słucha.

– Tak, przepraszam – mówię, powstrzymując westchnienie. – Myśli pani, że James Calloway wstaje do pracy tak wcześnie jak ja?

– James Calloway nie jest moim pacjentem.

– Ale jest największym wrogiem pani pacjentki…

– Taryn, po raz kolejny powtarzam, że niezdrowo jest poświęcać tyle uwagi jednej osobie.

– Ja tylko pytam. Założę się, że już nie śpi i wynajduje nowe sposoby, by mnie zniszczyć.

– Zapewniam cię, że takie obsesyjne myślenie szkodzi tobie o wiele bardziej niż jemu.

Bzdura…

– Gdyby pani kiedykolwiek go spotkała, to obiecuję, że zmieniłaby diagnozę.

– Taryn…

– Czy mogę przyprowadzić go ze sobą na następną sesję twarzą w twarz? – pytam. – Wydaje mi się, że przestałaby pani udzielać mi złych rad, gdyby zobaczyła go na własne oczy.

– Nie – protestuje stanowczo. – Nie poświęcajmy reszty poranka na rozmowy o nim, dobrze?

– Dobrze. – Kiwam głową, jakby mogła mnie zobaczyć.

– Może porozmawiamy o czymś innym?

Nie mam nic innego do powiedzenia.

– Eee…

– Cieszysz się, że spędzisz czas z rodziną w te święta?

– Tak – potwierdzam. – Od miesięcy mam spakowane walizki. Pobyt z nimi w Grace Estate to zawsze najlepsza część roku.

– Czy kiedykolwiek zdarza ci się myśleć, żeby poprosić ich, by pokazali ci stare zdjęcia pochodzące z okresu, którego nie pamiętasz?

– Ja… – Jej pytanie wbija mnie w fotel; to właśnie dlatego jestem w terapii, żeby przekonać się, czy któregoś dnia uda mi

się odblokować wspomnienia sprzed wypadku, o którym nigdy nie mówię. Jednak lata mijają, a postępów brak.

– W porządku – odpowiada po chwili. – Dzieje się coś dobrego w pracy?

– Rozpatruje się moją kandydaturę pod kątem ogromnego awansu.

– O rany, to niesamowite.

– Moim kontrkandydatem jest James Calloway – dopowiadam. – Przysięgam, jeśli on dostanie to stanowisko, a nie ja, to chyba zaplanuję jego morderstwo. Nie może pani zeznawać przeciwko mnie w sądzie, prawda?

– Dobra, dość tego.

– Po prostu proszę mnie wysłuchać – mówię, zaczynając wywód, który wygłaszałam już wielokrotnie.

Wiem, że to nie jego wina, że zmarnowałam lata w upadających firmach albo dałam się wciągnąć w piramidy finansowe, ale skoro odnalazłam prawdziwe powołanie w marketingu, to nie fair, żeby stawał mi na drodze.

Potrafi sprzedać komuś lekarstwo na chorobę, której ta osoba nie ma. Naprawdę sprzeda obcemu człowiekowi cokolwiek, wypowiadając jedno zdanie tymi swoimi idealnie wykrojonymi ustami lub rzucając spojrzenie szafirowych oczu, które ma taką moc, że człowiek wierzy w każde jego słowo.

I on zdaje sobie z tego sprawę.

– Ale to nie czyni go lepszym ode mnie, wie pani? – mówię. – Musi to wiedzieć.

Cisza.

– Halo? – pytam. – Doktor Foster, jest pani tam jeszcze?

Zanim zdążę sprawdzić, czy się rozłączyła, światło zmienia się na zielone.

Zapominam o terapii, skupiam się na jeździe i w myślach przeglądam projekty, nad którymi pracowałam przez cały rok.

Kiedy w końcu docieram do siedziby firmy, parkuję na moim specjalnym miejscu dla dyrektorki kreatywnej i pędzę na najwyższe piętro.

– Dzień dobry. – Eliza, moja asystentka, podaje mi butelkę wody.

– Pocięłaś opony pana Callowaya, jak prosiłam?

– Pominęłam wyłącznie lewą tylną.

– A co z jego kawą?

– Dopilnowałam, żeby baristka dosypała pieprzu cayenne, i powiedziałam jej, żeby dzisiaj nie dodawała cynamonu, co zwykle robi.

– Świetna robota! – Idę za nią do mojego gabinetu i włączam światło.

W chwili, gdy upuszczam torebkę, fotel za moim biurkiem się obraca, a Belzebub we własnej osobie uśmiecha się do mnie.

– Dzień dobry, pani Stone – mówi James Calloway głębokim głosem. – Jak się pani miewa w ten piękny poniedziałkowy poranek?

– Byłoby o wiele lepiej, gdyby mój śmiertelny wróg nie siedział na moim ulubionym fotelu.

– Oprócz zniszczenia opon i majstrowania przy mojej kawie twoja asystentka wpuściła też klej do zamka w moim biurze. – Wstaje, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Nie zamierzasz jej o to zapytać?

Nic się nie odzywam, gdy się do mnie zbliża, i powstrzymuję się od wciągnięcia nosem zapachu jego uwodzicielskich perfum.

– Myślałem, że masz więcej klasy. – Stara się brzmieć, jakby on miał. – Skoro stawka jest tak wysoka, mógłbym przysiąc, że uzgodniliśmy, iż nie będziemy już więcej bawić się w te gierki.

– To było przed czy po tym, jak nie wpuściłeś mnie do tego budynku przez cały weekend?

– Po. – Wyciąga z kieszeni marynarki różową kartkę z napisem „Powodzenia" i mi ją podaje. – Żeby było jasne, życzę ci wszystkiego najlepszego na świecie.

– To ostatnie, czego od ciebie chcę.

– A co jest pierwsze?

– Twoja śmierć.

Śmieje się cicho, a ja nie znoszę tego, że ogarnia mnie ciepło, jakby ten facet nie był powodem, przez który wpadam w furię kilka razy w tygodniu.

– Hm… – Eliza chrząka. – Nadal chcesz, żebym rozpieprzyła pranie pana Callowaya? Skoro już tu jest, to chyba nie ma sensu.

– Śmiało, pani Elizo. – James mruży oczy, patrząc na mnie. – Jeszcze nawet nie zabrałem się do mobilizowania moich ludzi, żeby w tym tygodniu zajęli się panią Stone.

– Dobra, wy dwoje, wystarczy już! – David Waldman, dyrektor finansowy, wchodzi do pomieszczenia. – Ile wy macie lat?

– On myśli, że ma siedemnaście.

– Ona wciąż wierzy, że jest nastolatką – odpowiadamy jednocześnie.

– Dzieciaki z was – jęczy. – Choć nie brak wam talentu, musicie, cholera jasna, dorosnąć. Zaczynacie od dzisiaj.

– Tak jest – odpowiadamy znów zgodnie.

– Odsuńcie się od siebie.

Nie ruszamy się.

– Teraz.

Stoimy nieruchomo.

– Skupcie się na popołudniowym spotkaniu z panem Adelemanem. – Pan Waldman łapie Jamesa za rękę i go odciąga. – A nas pozostałych niech Bóg ma w swojej opiece…

✶ ✶ ✶

Później tego samego popołudnia wkładam dokumenty do teczki i biorę głęboki oddech, zanim skieruję się do windy.

Ten awans jest mój. Całkowicie mój…

Drzwi się rozsuwają, ukazując stojącego samotnie Jamesa.

Zastanawiam się, czy nie pozwolić mu pojechać samemu, ale jeśli on dotrze tam pierwszy, to może to nie zrobić dobrego wrażenia.

Wchodzę do środka i staję naprzeciwko niego.

Gdy winda rusza w górę, wpatrujemy się w nasze odbicia w lustrzanej tafli.

– Między nami mówiąc – rzuca – pięknie dziś wyglądasz, Taryn.

Ignoruję go.

– Podoba mi się, kiedy masz tak upięte włosy.

– Zamknij się.

– Czy to nowa sukienka?

Tak. Zagryzam wargi i skupiam się na rosnących liczbach nad naszymi głowami.

– Bez względu na to, co się dzisiaj stanie, uważam, że jesteś genialna.

– Twoje komplementy nie sprawią, że w mniejszym stopniu będę cię nienawidzić. – W końcu tracę panowanie nad sobą. – A jeśli myślisz, że pięć sekund pochlebstw spowoduje, że zapomnę, jak bardzo próbowałeś mnie sabotować, odkąd tu pracuję, to się grubo mylisz.

– Sabotować, bo jestem lepszym marketingowcem?

– Dzięki, że mi przypomniałeś, dlaczego cię ignorowałam. – Raz po raz naciskam przycisk, jakby to miało przyspieszyć jazdę.

– Masz malinkę na szyi? – James bardziej się pochyla.

– Może.

– Od kiedy się z kimś spotykasz?

Drzwi się otwierają, zanim zdążę warknąć, żeby zajął się swoimi sprawami.

Gdybyśmy byli w bardziej przyjacielskich stosunkach, powiedziałabym mu prawdę o tym, jak dziś rano przegrałam walkę z lokówką.

– Ktoś wyjątkowy chciał mnie pocałować na szczęście.

– Rozumiem. – Zaciska szczękę. – Jak miło.

– Fakt. – Wychodzę pierwsza, czując, że jest tuż za mną.

– No to dzień dobry! – Pan Adeleman wita nas w swoim gabinecie. – Wejdźcie, państwo, i rozsiądźcie się na mojej nowiuteńkiej kanapie!

James i ja wymieniamy spojrzenia.

Pan Adeleman od lat nie ma w gabinecie żadnych mebli. Znajdują się tu jedynie puf i zamrażarka. W tej ostatniej przechowuje prywatną kolekcję lodów na patyku.

Jest tu również jego zdjęcie – pełnowymiarowa sylwetka – wykonane w czasach, gdy był młodszy, i stanowiące ostry kontrast w stosunku do kruchego, siwowłosego mężczyzny stojącego dziś przed nami.

– Wiecie, że nie codziennie podejmuję decyzję o tym, kto wejdzie w moje buty – oznajmia. – Wiecie, że noszę rozmiar czterdzieści pięć? Nie produkują już tak dobrych skórzanych butów jak kiedyś.

Zmuszam się do uśmiechu, przygotowując się na jedną z jego tyrad.

– Dużo myślałem o mojej firmie – mówi. – Nazywa się Magnolia Marketing. Nazwałem ją na cześć mojego ulubionego drzewa… Moim ulubionym drzewem jest magnolia, wiecie?

Nic się nie odzywamy.

Po prostu wpatrujemy się w niego.

– No cóż, panie Calloway i pani Stone – kontynuuje. – Jestem pewien, że chcecie, żebym przeszedł do sedna, więc nie będę kazał wam czekać. Jestem bardzo zadowolony z pracy, jaką oboje… – Słowa zawisają w powietrzu, niedopowiedziane, a on stoi nieruchomo przez kilka sekund z otwartymi ustami. – Jestem dumny z państwa obojga i ze wszystkiego, co wnieśliście do mojej firmy, a ta decyzja była dla mnie niezwykle trudna, ale… – Spogląda to na jedno, to na drugie z nas i przysięgam, że mam ochotę chwycić go za szyję i wytrząsnąć z niego tę decyzję. – Muszę postawić na kobietę, która pracuje

niestrudzenie, zna się na marketingu jak nikt inny, a ona… no cóż… on… James Calloway.

Co takiego?!

– Proszę pana, czy miał pan na myśli Taryn Stone?

– Proszę się tym nie martwić, pani Stone – mówi pan Adeleman, podchodząc do zamrażarki. – Pani czas wkrótce nadejdzie, a dziś kupiłem dla pani w ramach pocieszenia pudełko czerwonych lodów na patyku. Dawno temu pracowałem jako sprzedawca lodów. Wtedy nie było lodówek…

Nie potrafię udawać uprzejmości, więc w połowie przemowy opuszczam jego gabinet i pędzę do windy.

– Zaczekaj, Taryn. – James chwyta mnie od tyłu za łokieć. – Zaczekaj.

– Czy możesz dać sobie na wstrzymanie z przechwałkami przynajmniej przez godzinę?

– Nie miałem zamiaru się tym chwalić – odpowiada, ale oczy mu błyszczą. – Chcę tylko, abyś wiedziała, że ten awans niczego nie zmieni między nami.

– Między nami nigdy nie było „czegoś".

– Dokładnie. – Uśmiecha się złośliwie. – Będziesz dalej ciężko pracować, tak samo jak ja, i mam nadzieję, że nie będziesz traktować tego, że jestem twoim nowym szefem, osobiście.

– Byleby ci tylko sodówa do głowy nie uderzyła.

– No co ty.

Drzwi windy się otwierają i wchodzę do środka.

Calloway nie dołącza jednak do mnie.

– Zostanę tutaj i zastanowię się, jak chcę urządzić swoje nowe biuro – tłumaczy. – Skoro wspomniałaś, że potrzebujesz

godziny na zamartwianie się, to chętnie napiłbym się kawy z dwiema łyżeczkami cukru i odrobiną karmelu, kiedy już skończysz.

– Od tego masz osobistą asystentkę.

– Właśnie postanowiłem, że będziesz moją zastępczynią.

Ciskam błyskawice z oczu w jego kierunku.

– Oby to była jedna z twoich głupich gierek…

– Nie martw się, nie obniżam ci pensji. Podnoszę twoje wynagrodzenie o trzydzieści procent.

– Wolałabym raczej zachować tę samą pracę za tę samą stawkę.

– To byłoby głupie, pani Stone – mówi. – W ten sposób będziesz mogła spędzać więcej czasu ze mną. Czyż nie tego zawsze chciałaś?

Drzwi się zamykają, zanim zdążę wyskoczyć i go udusić.